

**Zabytki** TO TWOJE  
DZIEDZICTWO  
nie pozwól niszczyć  
**reaguj**



Hanna Greń

---

**Kolekcjoner**

[www.zabytki-reaguj.nid.pl](http://www.zabytki-reaguj.nid.pl)

Kornel Niemojski przyjrzał się dyskretnie kobiecie siedzącej po drugiej stronie biurka i uznał, że na pierwszy rzut oka wzbudza zaufanie. Z wielkich szarych oczu wyczytał szczere zatroskanie, ładnie wykrojone usta wygięły się w podkówkę, nadając przyjemnej dla oka twarzy wyraz niepokoju. Nie ulegało wątpliwości, że jego gość jest szczerze przejęty bezpieczeństwem swojego krewnego.

– Aż strach pomyśleć, co mogłoby się zdarzyć, gdyby wuj był wtedy w domu.

– Niepotrzebnie się pani zamartwia – rzucił uspokajająco. – Uważam, że złodziej zrobił wcześniej rozpoznanie i doskonale wiedział, że właściciela nie ma w domu. Sama pani mówiła, że pan Rejman od dawna nigdzie nie wyjeżdżał, a jednak włamywacz wstrzelił się właśnie w ten okres.

– Tak pan myśli? – Potarła czubkiem palca pionową zmarszczkę między mocno zarysowanymi brwiami. – Tak, to przecież oczywiste. Powinnam była sama na to wpaść. W sumie ciekawe zjawisko. Lata adwokackiej praktyki nauczyły mnie wychwytywać takie niuanse, ale okazuje się, że wszelkie nauki idą w las, kiedy problem dotknie nas osobiście. – Zdobyła się na blady uśmiech, po czym spytała niespokojnie: – Jak będzie, panie kustoszu? Zajmie się pan tą sprawą?

Właściwie zdecydował się zaraz po wystuchaniu pierwszych kilku zdań, gdyż historia opowiadana przez Ludmiłę Rejman-Farugę ogromnie go zainteresowała. Odwzajemnił więc uśmiech.

– Pani Ludmiło...

Przerwał mu sygnał telefonu dobiegający z okolic szafy. To go zdziwiło, dzień bowiem był upalny, toteż Kornel wyszedł z domu bez wierzchniego okrycia, a więc niemożliwe, by schował aparat do kieszeni. Czyżby znowu użył go jako zakładki?

Wstał zza biurka, podszedł do szafy i sięgnął po jeden z leżących tam segregatorów. Miał go rano w ręce, było więc wielce prawdopodobne, że właśnie do niego włożył komórkę, która jak na złość zamilkła, utrudniając lokalizację. Jest! Złapał urządzenie i właśnie odkładał segregator na miejsce, gdy skrzypnęły otwierane drzwi. Nim jeszcze Niemojski zdążył się odwrócić, dobiegł go stłumiony kobiecy okrzyk. Błyskawicznie spojrzął na klientkę i zobaczył, że z dłonią przyciśniętą do ust wpatruje się pełnym obawy wzrokiem w stojącego w progu mężczyznę.

Jego wygląd rzeczywiście mógł przstraszyć. Bardzo wysoki, nowo przybyły zdawał się wypełniać sobą całą przestrzeń pomiędzy framugami drzwi. Koszulka o postrzępionych rękawach odstaniała ramiona pokryte tatuażami, pod którymi przeżyły się muskuły. Niemojski przeniósł wzrok na twarz mogącą być dla Aloszy Awdiejewa inspiracją do stworzenia sławnego tekstu „Toż bez wyroku po pięć lat” i z telefonem w dłoni wyszedł zza drzwi szafy. Na ten widok gość wykrzywił ponure oblicze w groźnym grymasie.

– Nie odbierasz telefonu – warknął. – Będzie cię to drogo kosztować.

Ze zwinnością, o jaką nikt by nie podejrzewał mężczyzny tych gabarytów, znalazł się tuż obok i złapał Kornela w niedźwiedzi uścisk. Na ten widok kobieta z okrzykiem przerażenia poderwała się z krzesła i czmychnęła w kąt pokoju, skąd powoli przesuwiała się w stronę drzwi. Niemojski dostrzegł kątem oka ten manewr i nie bez wysiłku wyswobodził się z ramion przybysza.

– O mało mi żeber nie połamałeś. Mogłbyś okazywać radość mniej spontanicznie? – wystękał, po czym zwrócił się do kobiety: – Niech pani nie ucieka, on naprawdę nie jest groźny dla otoczenia. To mój szkolny kolega. Poznajcie się. Tomasz Paluszkiewicz, pani Ludmiła Rejman-Faruga.

Słowa Kornela uspokoiły ją na tyle, że ponownie zajęła swoje miejsce, lecz nie wyglądała na całkiem przekonaną i popatrywała nerwowo to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Niemojski udał, że tego nie zauważa.

– Mówiłeś kiedyś, że chciałbyś wziąć udział w moim śledztwie. Wreszcie nadarzyła się okazja. Wchodzisz w to?

Szeroki uśmiech kolegi wystarczył mu za odpowiedź. Kornel nie oczekiwał zresztą innej reakcji. Obaj w dzieciństwie zaczytywali się w książkach Zbigniewa Nienackiego o przygodach Pana Samochodzika i ma-

rzyli o karierze policjanta poszukującego zaginionych zabytków. Życie jednak napisało dla nich inne scenariusze. Niemojski faktycznie wstąpił do policji, lecz rzeczywistość okazała się krańcowo różna od chłopięcych mrzonek. Zamiast dzieł sztuki, szukał skradzionych rowerów i portfeli, zajmował się rozbojami i przemocą domową oraz wieloma innymi sprawami niemającymi nic wspólnego z interesującą go dziedziną.

Po trzech latach zyskał pewność, że nie ma najmniejszych szans na skierowanie go do Zespołu do Zwalczania Przeszłości Przeciwno Dziedzictwu Narodowemu, odszedł więc z policji i zaczął pracować w muzeum. Nie porzucił jednak dawnych marzeń. Trzykrotnie zdarzyło się, że zaangażował się w prywatne śledztwo, by odzyskać zabytkowe przedmioty i ku ogromnej radości właścicieli udało mu się wykonać zadanie. Dzięki temu zyskał w Bielsku-Białej i okolicach pewną sławę jako kustosz-detektyw, a takie wizyty, jak dzisiejsze odwiedziny Rejman-Farugi nie były rzadkością. Ze względu na obowiązki służbowe musiał odmawiać pomocy, ale od jutra zaczął urlop, mógł więc podjąć się odnalezienia rzeczy skradzionych podczas włamania do domu jej wuja.

– Czy to... – kobieta zająknęła się, znów zerknęła podejrzliwie na Paluszkiewicza i zaczęła jeszcze raz: – Czy to pana wspólnik?

– Wspólnik? Nie, skądże, przecież ja nie jestem prawdziwym detektywem, tylko amatorem. Tomek jest moim przyjacielem. To fakt, mordę ma bandycką, ale za to serce szczerotote. Pisze książki...

– Tomasz Paluszkiewicz! – przerwała mu okrzykiem pełnym ekscytacji. – Że też od razu nie skojarzyłam. Dzieci mojej siostry uwielbiają pana książki. Najbardziej lubią...

Ludmiła Rejman-Faruga zaczęła rozpytywać się w zachwytach, toteż Niemojski wyłączył się z rozmowy i zaczął wspominać dane czasy.

Losy jego przyjaciela potoczyły się niezbyt szczęśliwie. Po tragicznej śmierci rodziców wychowywali go dziadkowie będący właścicielami doskonale prosperujących zakładów. Był ich jedynym wnukiem, gotowi więc byli nieba mu przychylić, dlatego nie wywierali na niego presji, by w przyszłości przejął po nich zarządzanie firmą. Z ich błogostawieństwem podjął studia informatyczne, a po ich ukończeniu zajął się tworzeniem gier komputerowych jako wolny strzelec, a wypłacana przez dziadków pensja pozwalała mu żyć na całkiem przyzwoitym poziomie. W każdym razie na tyle wysokim, że po ślubie i narodzinach dziecka nadal nie musiał martwić się o pieniądze.

Zdawać się mogło, że młody mężczyzna jest wybrańcem losu, lecz prawdą chyba jest, że Bóg nie lubi zbyt szczęśliwych ludzi. Cios trafił go prosto między oczy, gdy córka ukończyła trzy lata. U małej zdiagnozowano białaczkę i mimo ogromnego zaangażowania całej rodziny choroby nie dało się powstrzymać. W ostatnich miesiącach życia Marysi Tomasz zaczął pisać dla niej bajki. Dzięki temu chociaż na chwilę zapominał o wiszącym nad córką wyroku, a gdy je czytał, na wymizerowanej buzi dziecka pojawiał się uśmiech.

Matżeństwo Paluszkiewiczów nie przetrwało tej ciężkiej próby. Tragedia rozdzieliła ich, zamiast zbliżyć i nim minął rok od śmierci córki, byli już po rozwodzie, a jakby tego było mało, kilka miesięcy później dziadkowie Tomasza zginęli w wypadku samochodowym. Wtedy mężczyzna uciekł się do tego, co wielokrotnie wykpiwał u innych – zaczął pić. I pewnie zostałby alkoholikiem, gdyby nie przyjaciel, który w niewybrednych słowach powiedział mu, co myśli o ludziach szukających zapomnienia w alkoholu. „Zajmij się czymś konstruktywnym!” – wrzeszczał, nie zważając na wściekłe spojrzenie Paluszkiewicza. – „Przede wszystkim sprzedaj ten pieprzony zakład. Nie widzisz, że znęcasz się nad pracownikami, trzymając ich w niepewności? A potem napisz kolejną bajkę o złych ludziach i dobrym bazyliuszku albo stwórz następną durnowatą grę. Zrób cokolwiek albo kup broń i palnij sobie w ten głupi łeb, ale przestań zabijać się na raty, bo nie mogą na to patrzeć i sam cię w końcu utłukę”.

Swoją wypowiedzią Kornel doprowadził Tomasza do furii, ale jednocześnie wzbudził jego szacunek. Niemojski był od niego niższy o głowę i jakieś dwadzieścia kilogramów lżejszy, a jednak stawiał mu czoła, toteż gdy rozwiały się alkoholowe opary, Paluszkiewicz poszedł za jego radą. Przeprowadził korzystną transakcję, raz na

zawsze pozbywając się kuli u nogi w postaci odziedziczonego zakładu, dokończył zaczęta grę komputerową, a później zabrał się do pisania.

Od tamtego czasu minęło dziesięć lat. Obecnie Tomasz miał na koncie dwadzieścia osiem książek oraz niekwestionowaną pozycję lidera w rankingu najpoczytniejszych autorów literatury dziecięcej i młodzieżowej.

Kornel porzucił wspomnienia i wrócił do teraźniejszości. Już po chwili zorientował się, że sympatyczna pani adwokat wpadła przyjacielowi w oko. Chętnie popatrzyłby na wysiłki Tomasza chcącego zrobić na niej wrażenie, niestety nie mógł sobie na to pozwolić. Musiał przed urlopem dokończyć kilka spraw, a minęło już południe.

– Nie chcę być nieuprzejmy, ale nie mam już czasu. Pani Ludmiło, postaram się jeszcze dzisiaj porozmawiać z policjantem, który zajmuje się sprawą kradzieży, a panią proszę o jak najszybsze przestanie mi zdjęć skradzionych przedmiotów. Wiem, wiem – powstrzymał ją gestem. – Nie wszystkie zostały sfotografowane. Trudno, będę musiał jakoś sobie poradzić. A ty – zwrócić się do przyjaciela – przyjdź do mnie wieczorem. Opowiem ci, co to za sprawa i wtedy zdecydujesz, czy chcesz wziąć w tym udział.

\*

Rozsiedli się na balkonie z butelkami piwa w dłoniach. Tomasz jak zwykle bez ceregieli zaraz przeszedł do zadawania pytań.

– Kim jest Ludmiła Rejman-Faruga i co jej ukradli?

Kornel pociągnął długi tyk, wytarł usta wierzchem dłoni i wyjaśnił:

– Jest adwokatem, ale to nie ma dla sprawy żadnego znaczenia, bo to nie ona została okradzona.

Poszkodowanym jest jej wuj.

– Czemu nie przyszedł sam?

– Bo jest stary. – Niemojski sięgnął po notatnik, przekartkował i znalazł właściwą stronę. – Anastazy Rejman urodził się w czterdziestym drugim roku, czyli ma siedemdziesiąt osiem lat. Dodaj do tego chore serce i problemy z kręgosłupem, a będziesz mieć odpowiedź, czemu sprawą zajęta się bratanica.

– W takim razie on jest jej stryjem, nie wujem – zauważył Paluszkiewicz.

– Przestań z tą przedpotopową nomenklaturą – ofuknął go Kornel. – Jak zwał, tak zwał. Ważniejsze jest, że Rejman był znanym krakowskim adwokatem. Cztery lata temu zrezygnował z pracy i kupił dom w Bystrej, bo chciał być bliżej rodziny. Ale integracja nie do końca mu wyszła. Ze słów Ludmiły wynika, że stary jest niezłym dziwakiem. Odludek, przy tym cholernie podejrzliwy, uważa, że wszyscy czyhają na jego majątek.

– A jest w ogóle na co czyhać?

– Ponoć tak. Zarabiał bardzo dobrze, a żył skromnie i jedyne, na co wydawał pieniądze, to te jego zbiory.

Mam w domu listę. Chcesz zobaczyć?

Tomasz natychmiast poderwał się z leżaka, więc Kornel wstał również i poszedł do pokoju, gdzie na biurku leżał spis skradzionych przedmiotów, skserowany przez uczynnego policjanta. Paluszkiewicz odebrał kartkę i zaczął głośno czytać:

– Szabla ze stali damasceńskiej ozdobiona trzema szafirami, reprodukcja obrazu Juliana Fatata, poztacana tabakierka, komplet złotej biżuterii z roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego. Replika karabinu Henry'ego, pierwsze wydanie powieści... – Paluszkiewicz urwał, oderwał wzrok od kartki i spojrzał na kolegę. – Niemy, jaja sobie robisz? Przecież to wygląda jak arkusz inwentaryzacyjny z antykwariatu.

Niemojski wrzucił ramionami i wyjął mu listę z ręki.

– Co ci poradzę? Też się zdziwiłem, ale zadzwoniłem do bratanicy i ona potwierdziła, że wuj zbierał

wszystko. Od broni, przez biżuterię i dewocjonała aż po obrazy. Totalny misz-masz bez ładu i składu, byle okazy wyglądały na stare. Pani Ludmiła twierdzi, że z tego baracha jedyne co ma jakąkolwiek wartość, to ta szabla i biżuteria, dlatego namówiła wuja, żeby zwrócił się do mnie. Przewidywała, że dla policji ta sprawa nie będzie priorytetem. Wnioskując po wartości łupu, to chyba robota jakiegoś amatora.

– Rozumiem – mruknął Tomasz. – Jest mężatka?

Kornel zerknął z ukosa na przyjaciela. Chciał rzucić jakąś kpiącą uwagę, lecz zrezygnował. Od rozwodu Paluszkiewicz żył jak mnich. Jeśli Ludmiła Rejman-Faruga miała być tą, która wyrwie go odrętwienia, mógł tylko życzyć im wszystkiego najlepszego.

– Jest rozwódka – odparł zwięźle i podał Paluszkiewiczowi złęczone spinaczem kartki. – Przyjrzyjmy się lepiej rodzinie.

– Po co? Podejrzewasz najbliższych?

Zamiast odpowiedzieć, Niemojski zaproponował, by przeszli do kuchni.

– Bez kawy mój mózg się zawiesza – mówił, włączając ekspres. – Jak chcesz, możesz zapalić, bylebyś nie kopał mi w pokoju.

Tomasz skinął głową i sięgnął po papierosy, obserwując jednocześnie krzątającego się przyjaciela. Zdażył dopalić, nim napełnił się drugi kubek, przeszli więc znów do pokoju i zajęli miejsca przy stole, który za milczącym porozumieniem uznali za centrum dowodzenia. Kornel upił solidny łyk gorącego płynu, odstawił kubek i wsparł łokcie na blacie, podpierając pięściami brodę.

– Miałem szczęście, że sierżant Kliś słyszał o mnie od kogoś z rodziny. Dlatego potraktował mnie jak kogoś w rodzaju kolegi po fachu i zdradził mi pewne szczegóły. Podzielił się też swoimi przemyśleniami.

Znów napił się kawy, a Tomasz syknął ze zniecierpliwieniem, zirytowany niepotrzebną jego zdaniem zwłoką.

– Musisz chłać teraz? Co to za szczegóły i przemyślenia?

– Wyluzuj, Tomcio, bo ci żyłka pęknie. Otóż technikom policyjnym wyszło, że ktoś wprowadził gmerat w zamku czymś, co nie było kluczem, ale tylko powierzchownie. Zrobił kilka rys na froncie, włożył to coś do dziurki...

Tomasz przerwał mu rozbawionym parsknięciem.

– Opowiadasz o włamaniu, czy o jakiejś dziwnej odmianie seksu?

Kornel popukał się palcem w czoło.

– Chyba celibat rzucił ci się na głowę i zaczynasz wszystko kojarzyć z erotyką. Polecam wizytę w agencji i nie mam tu na myśli agencji detektywistycznej. A wracając do sprawy, to włamywacz tylko pogmerat trochę w zamku, ale nie próbował go tym narzędziem otwierać. Do tego celu użył klucza.

– To faktycznie zmienia postać rzeczy – przyznał Paluszkiewicz. – Wiadomo, kto miał zapasowe klucze?

Podczas wizyty w komisariacie Kornel także zadał to pytanie i ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu dowiedział się, że nikt zapasowych kluczy nie dostał. Bratanica Rejmana potwierdziła tę informację i wyjaśniła, że Anastazy Rejman był człowiekiem nieufnym, wręcz podejrzliwym. W każdym widział potencjalnego złodzieja czyhającego na jego zbiory, a do domu wpuszczał tylko członków rodziny, robiąc zresztą wszystko, by te wizyty trwały jak najkrócej. Jedynymi osobami, do których miał zaufanie, byli Ludmiła oraz wnuk siostry o imieniu Jacek.

– Okazało się, że jeden komplet kluczy mu skradziono – opowiadał Tomasz. – A skoro odwiedzała go tylko rodzina, wniosek nasuwa się sam.

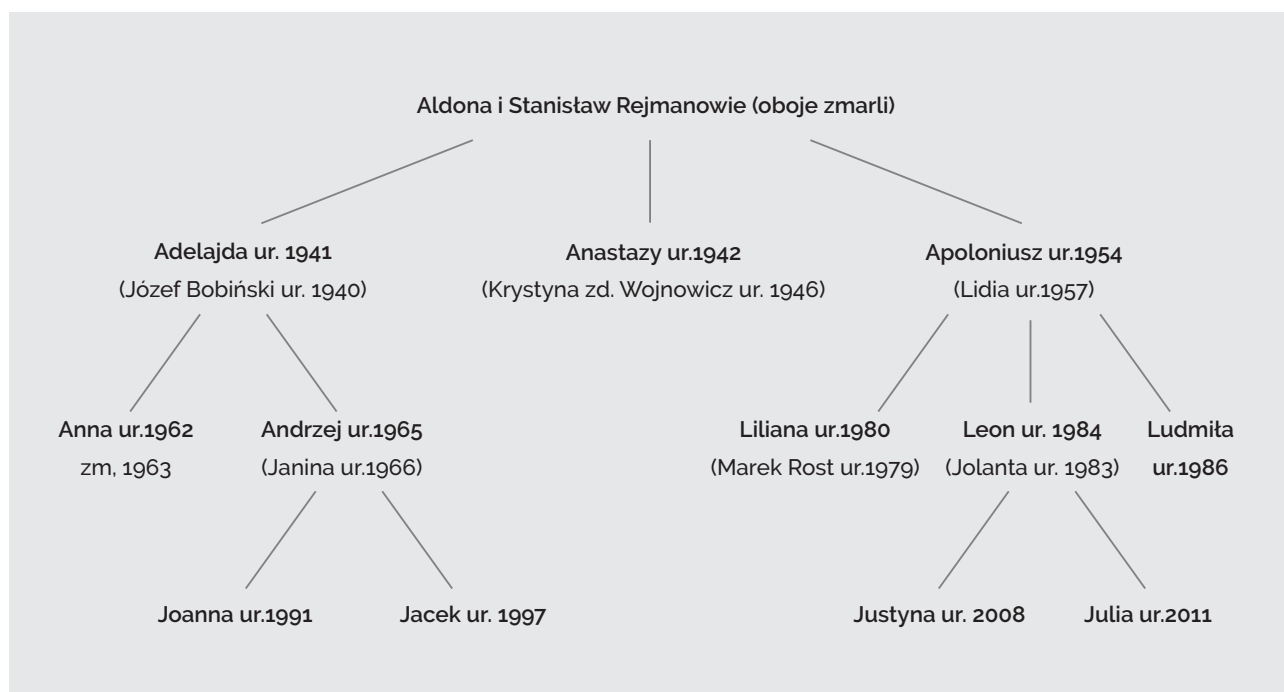
Tomasz popatrzył na niego z wyrzutem.

– Cholera jasna, Niemoto, nie mogłeś od tego zacząć? No dobra, opowiedz mi o tych krewnych.

Spokrewnionych z emerytowanym adwokatem osób nie było zbyt wiele, gdyż Anastazy i Krystyna Rejmanowie nie doczekali się potomstwa. W grę wchodziło zatem jedynie rodzeństwo i ich dzieci.



Na podstawie informacji pozyskanych od Klisia i uzupełnionych przez Ludmiłę Paluszkiewicz sporządził szkic drzewa genealogicznego, gdyż, jak twierdził, pomoże mu to dostrzec wszelkie zależności.



Niemojski wykpiwał te jego zapędy, lecz gdy spojrzął na rozrysowane drzewo, stwierdził, że przyjaciel miał całkiem niegłupi pomysł. Przedtem myliły mu się imiona i nazwiska, teraz natomiast wszystko stało się jasne i przejrzyste.

Jeszcze raz popatrzył na kartkę i dotknął palcem drugiego wiersza.

– Myślę, że możemy wyłączyć rodzeństwo Rejmana. Siostra ukończyła siedemdziesiąt dziewięć lat, mąż ma rok więcej, w dodatku oboje mocno niedomagają. Ojciec Ludmiły jest młodszy, ale nie podejrzewam, żeby facet zbliżający się do siedemdziesiątki nagle zapragnął zabawić się w złodzieja. Poza tym mieszka w Krakowie, więc obserwowanie brata nie byłoby dla niego prostą sprawą.

Tomasz zgodził się z nim, przeszli więc do następnego pokolenia.

– Córka Adelajdy żyła tylko rok – westchnął cicho i odwrócił głowę.

– Odra – odparł Kornel zwięźle i szybko wymówił kolejne imię: – Andrzej. Pięćdziesiąt pięć lat. Jemu bym się przyjrzał. Jedźmy dalej.

Z dzieci Apoloniusza w grę wchodziła właściwie tylko Ludmiła. Jej starsza siostra Liliana od lat mieszkała wraz z mężem w Holandii, a w czasie gdy dokonano kradzieży, oboje byli na wczasach na Majorce. Brat z żoną i dziećmi także akurat wtedy wyjechał na wczasy i trudno było podejrzewać, że wrócił z Rumunii na dzień lub dwa, by okraść wuja.

Z mocno zróżnicowanego wiekowo najmłodszego pokolenia od razu wykluczyli bratanice Ludmiły. Dziewczynki były za młode, prócz tego wraz z rodzicami wypoczywały za granicą. Inaczej przedstawiała się sprawa z dziećmi kuzyna, Andrzeja Bobińskiego. Joanna, żyjąca w nieformalnym związku z dużo starszym od siebie mężczyzną, nie utrzymywała z rodziną żadnego kontaktu

– Wiesz, dlaczego tak jest? – zainteresował się Tomasz.

Kornel zrobił minę świadcząca o kompletnej niewiedzy.

– Podobno przez tego jej faceta. On jej nie pozwala.

– Został nam jeszcze Jacek.

– Jacek... – powtórzył Niemojski. – Tak, to mógłby być on, zresztą policja też idzie w tym kierunku.

Paluszkiewicz uniósł brwi.

– Czyżby patola?

– Nie, aż tak to nie, ale na pewno nie jest wzorowym obywatelem. Kiedyś takiego człowieka nazywano lekkoduchem, a teraz to nie wiem.

– Teraz się mówi, że ma wyjebane po całości – objaśnił go pisarz z uciechą. – Chyba robi się z ciebie zgred. Powiedz coś więcej o tym Jacku.

– Lubi wypić, ale jeszcze mieści się w normie. Podobno jako niełat obracał się nieciekawym towarzystwie, a skutek był taki, że omal nie dostał kuratorskiego nadzoru. To go otrzeźwiło, ale towarzystwo dalej ma takie niezbyt, no i do pracy zbyttno się nie garnie. Od matury pracował w czterech zakładach, co jak na cztery lata jest niezłym wynikiem. Z każdego wywalano go po kilku miesiącach, bo pyskował szefom, a wydajność też miał raczej średnią. Żyje na koszt rodziców, ale podobno ostatnio mocno przykręcili kurek, możliwe więc, że poszukał innego sposobu na zdobycie pieniędzy. Często bywa u wuja, wykonuje tam wszystkie cięższe prace, z którymi Ludmiła sobie nie radzi.

– Widzę, że jej nie bierzesz pod uwagę. Ma alibi?

– Nie mam pojęcia. – Kornel wzruszył ramionami. – Ale jest wymieniona w testamencie jako jedyna spadkobierczyni, więc raczej nie miała powodu kraść. Rejman nie będzie żyć wiecznie.

Tomasz pokiwał głową; wyjaśnienie było logiczne. Z kolei sprawstwo Jacka Bobińskiego jemu również wydało się wielce prawdopodobne. W trakcie krótkiej narady ustalili, że Kornel pojedzie do Bystrej, by porozmawiać z poszkodowanym i sąsiadami oraz rozejrzeć się po okolicy, Paluszkiewicz natomiast miał sprawdzić, czy Andrzej Bobiński i Ludmiła Rejman-Faruga mają alibi. Obiecał też, że spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej o Joannie Bobińskiej, która pozostawała dla nich niemal czystą kartą.

\*

Dom nie wyglądał okazale. Elewacja z poziomych desek sptowiata od słońca i deszczu, omszate dachówki były gdziegdzie ukruszone, a jedna z rynien zwisała smętnie, trzymając się tylko na dwóch uchwytych. *Faktycznie sknerus*, pomyślał Kornel, wspomniawszy słowa Ludmiły.

Naprzeciwko budynku znajdowała się zarośnięta chaszczami działka, obok niej nie wiadomo czemu służący betonowy plac. Z prawej strony posesja Rejmana granoczyła z rozpoczętą i chyba zaniechaną budową, jak ocenił po wysokiej trawie zarastającej nie tylko podwórze, lecz także usypisko piasku. Jedynym zatem bliskim sąsiedztwem był budynek po lewej, odgrodzony wysokim żywopłotem.

Po krótkim namyśle Niemojski skierował się w tamtym kierunku i już po kilku minutach siedział w wygodnym fotelu, popijając z wysokiej szklanki wodę z cytryną.

– Nie mogę powiedzieć, że bym go dobrze znała – odparła gospodyni, zapytana o adwokata. – To taki mruk i odludek. Ale czasem mu coś zanoszę, bo to przecież sąsiad.

Kornel z trudem zapanował nad ekscytacją.

– Wpuszcza panią do środka?

– Nie dostąpiłam zaszczytu – prychnęła kobieta. – Dlatego rzadko tam chodzę. Tylko wtedy, gdy mam nadmiar owoców, bo przecież grzech pozwolić, żeby zgniły, a on nie ma drzew owocowych. Zawsze grzecznie dziękuje, ale za próg nie wpuszcza. A dlaczego pan o niego pyta? – zainteresowała się poniewczasie i posłała mu

podejrzliwe spojrzenie.

Niemojski uśmiechnął się uspokajająco.

– Ktoś się włamał do Rejmana i ukradł mu część zbiorów, a ponieważ ja pracuję w muzeum, policja poprosiła mnie o pomoc.

Była to z jego strony spora nadinterpretacja porozumienia zawartego z aspirantem Klisiem, lecz usprawiedliwił się wyższą koniecznością. Kobietę to wyjaśnienie zadowoliło i rozgadała się na dobre.

– To dziwne, bo tu raczej spokojna okolica, no i domy raczej skromne, nie wabią oka bogactwem. Mówi pan, że ukradziono jakieś zbiory? Nie wiedziałam, że Rejman ma jakieś zbiory. Co to było? Chyba nic cennego, bo on mi wygląda na kogoś, kto musi się liczyć z każdym groszem. Nawet mówiliśmy z sąsiadkami, że rodzina mogłaby go jakoś wspomóc, żeby chociaż tę rynnę naprawił.

– Ta rodzina często go odwiedza?

Gospodyni zastanawiała się jakiś czas, nim odpowiedziała.

– Nie, raczej nie. Najczęściej przyjeżdża taka miła dziewczyna, podobno bratanica. pojawia się młody chłopak, ale tego miłym bym nie nazwała. Włosy ma splecione w dredy, ubrany też jakoś dziwacznie. Gapi się na człowieka, ale dzień dobry to już nie łaska powiedzieć. Innych widziałam chyba tylko raz, wkrótce po tym, gdy się tu sprowadził.

Umilkła. Kornel odczekał trochę, a gdy nie dodała nic więcej, spytał ze zdziwieniem:

– I to już wszyscy? Może pani kogoś pominęła?

– Niemożliwe. Kuchenne okno wychodzi na jego dom, a ja... – Urwała i splotęła rumieńcem. – Przyznam się panu, że często go obserwuję, bo strasznie mnie ciekawi, co on całymi dniami robi. Stąd wiem, kto do niego przychodzi. Ale, ale! Przypomniałam sobie, że odwiedzał go jeszcze ktoś. Dziewczyna trochę podobna do jego bratanicy, więc pewnie to jej siostra. Była tu kilka razy.

Niemojski zmarszczył brwi. Ludmiła nie miała siostry, kim zatem mogła być ta dziewczyna? Czyżby wuja odwiedziła Joanna Bobińska? Nie miał pojęcia, czy jest podobna do Rejman-Farugi, doszła więc kolejna kwestia do sprawdzenia. Na razie jednak spróbuje nieco podrażnić temat.

– Kiedy to było? W tym miesiącu czy wcześniej?

Kobieta znów dała sobie czas do namystu.

– Ostatni raz widziałam ją na początku lipca. Dokładnie piątego. – Chyba zauważyła zdziwienie rozmówcy, gdyż dodała: – Moja córka ma na imię Karolina, a ja właśnie wtedy składałam jej życzenia. Karoliny jest piątego lipca.

Kornel zapisał tę informację i zadał następne pytanie.

– Rejman wyjechał do sanatorium trzeciego sierpnia. Czy po tym dniu nikt się tam nie pojawił?

– Nikogo nie widziałam – odparła z wyraźnym żalem. – Tylko że głowy za to nie dam. Przecież nie stoję całymi dniami w oknie, wyjazdu Rejmana też nie widziałam.

– No tak – stwierdził przygnębiony. Wcześniej nie zwrócił uwagi na ten istotny fakt. – Złodziej mógł przemknąć się do domu błyskawicznie – rozmyślał głośno. – Wystarczyło przemknąć na tył domu, gdzie znajdują się drzwi wejściowe. Front zamka jest pokryty zadrapaniami, więc trochę czasu przy tych drzwiach mu na pewno zeszło.

– Pokryty zadrapaniami? – zdziwiła się, a w oczach pojawił się błysk podniecenia. – W takim razie ten ktoś musiał się włamać najwcześniej w piątek po południu.

– Ma pani na myśli ostatni piątek? Czemu nie wcześniej?

– W piątek czternastego – sprecyzowała. – Po obiedzie poszłam do sąsiada, żeby dać mu jabłka. On nie zamyka furtki na klucz, bo zamek się zepsuł, a żal mu pieniędzy na nowy. Sknera – mruknęła pod nosem.



– Zadzwoiłam do drzwi, a gdy nie otworzył, pochyliłam się, żeby zerknąć przez dziurkę od klucza. Niech pan tak nie patrzy! Rejman sam mi kiedyś kazał tak robić. Mówił, że kiedy nad czymś pracuje, trochę to trwa, zanim zdąży otworzyć. Powiedział, że jeśli jest w domu, to nie wyjmuję klucza z zamka. Dlatego najlepiej, żebym zobaczyła, czy jest prześwit, zamiast czekać nadaremnie. A pan od razu patrzy jak na jakąś podglądaczkę – zakończyła wyrzutem.

– Nie miałem na myśli nic złego – sumitował się Kornel. – Tylko się zastanawiałem, czemu pani to zrobiła. Ale dalej nie wiem, skąd pewność...

– Przecież powiedziałam, że zaglądałam do dziurki. O tej porze słońce świeci prosto na tę stronę, a wtedy dzień był bezchmurny. Pamiętam dobrze, że odbijało się od szyldu. I niech pan nie zapomina, że miałam go tuż przed oczami. Wiem na pewno, że nie było na nim żadnych zadrapań.

\*

Jak na swoje siedemdziesiąt osiem lat Anastazy Rejman trzymał się świetnie, co mocno się kłóciło z opinią bratanicy Absolutnie nie sprawiał wrażenia schorowanego. Okazało się jednak, że pozory mylą. Rejman od lat chorował na serce, a od pewnego czasu doszły do tego poważne problemy z kręgosłupem, dlatego emerytowany adwokat w końcu wyasygnował stosowną kwotę i wykupił turnus rehabilitacyjny w sanatorium w Wysowej-Zdroju. Twierdził, że o wyjeździe nikogo nie informował, a jednak po powrocie przekonał się, że część jego zbiorów zniknęła.

Kornel nie przyznał się, że dzięki sąsiadce udało mu się znacznie zawęzić czas, w którym dokonano włamania. Ta informacja mogła być ważna dla policji; nie chciał, żeby Rejman się przed kimś wygadał. Ograniczył się więc tylko do pytania o odwiedzających go krewnych i bez zaskoczenia przyjął odpowiedź potwierdzającą słowa Ludmiły. O dziewczynie widzianej przez sąsiadkę adwokat nie wspomniał jednak nawet słowem.

– Podobno pojawiał się u pana jeszcze jeden gość. – Po namyśle Niemojski postanowił zapytać o to wprost.

– Dziewczyna trochę podobna do pani Ludmiły. Kto to był?

Rejman najpierw zrobił zdumioną minę, potem na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Mój Boże, na śmierć o niej zapomniałem! – wykrzyknął i spojrzał na gościa ze skrucą. – To wnuczka, a właściwie prawnuczka mojej szwagierki Anieli. Na stałe mieszka w Niemczech. Rzadko pojawia się w Polsce, dlatego całkiem wyleciała mi z głowy.

Niemojski obdarzył go niezobowiązującym uśmiechem, choć miał ochotę głośno zakląć. Jak policja mogła przeoczyć tę gałąź rodziny?! Z drugiej jednak strony on i Tomek po stwierdzeniu, że Krystyna Rejman zmarła trzydzieści osiem lat temu także przestali się nią interesować i nie zadali sobie trudu sprawdzenia, czy miała rodzeństwo. Musiał czym prędzej naprawić to niedopatrzenie.

– Czy żona miała więcej rodzeństwa?

– Miała jeszcze brata, który zginął w bombardowaniu zaraz po wybuchu wojny. Nie zdążył się ożenić, więc z całej rodziny żonie została tylko Aniela, bo teść nie doczekał narodzin Krystyny, a teściowa zmarła, gdy żona była dzieckiem. Wychowała ją właśnie Aniela, która wtedy była już dorosła.

– To ładnie – bąknął Kornel, zastanawiając się nad kolejnym pytaniem. Gospodarz skrzywił się jak po zjedzeniu czegoś wyjątkowo paskudnego.

– Nie do końca. Mąż Anieli to był kawał sukinsyna. Wypominał Krysi każdy kawałek chleba, żatował pieniądze na przyzwoite ubranie, chociaż każdy grosz odpracowała, opiekując się ich synem. – Tu Rejman uśmiechnął się złośliwie. – Ten wychuchany synek, ten ósmy cud świata wywinął im niezły numer. W wieku siedemnastu lat zrobił dziecko córce wysoko postawionego partyjniaka i musiał się żenić.

– Aniela miała tylko tego jednego syna?

Ku wielkiemu zadowoleniu Kornela adwokat przytaknął, po czym dodał:

– Co ciekawe, Adam też miał syna jedynaka i też myślał, że jego dziecko jest wyjątkowe. Tymczasem Krzysztof wypiął się na tatusia i gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekł z rodziną do Niemiec. Marzena, jego żona, miała tam bliską rodzinę, więc pojechali na gotowe. Melania to właśnie ich córka. Także jedynaczka.

Niemojski zmusił się, by nie okazać radości, że jego czarna wizja konieczności sprawdzenia z tuzina osób okazała się nietrafna. Postanowił zapytać jeszcze o coś wprawdzie niezwiązanego ze sprawą, za to intrygującego go od chwili poznania drzewa genealogicznego Rejmanów.

– Zauważyłem, że dzieci w pana rodzinie noszą imiona zaczynające się na tę samą literę co imię matki. To przypadek?

– W mojej rodzinie zawsze tak było – odpowiedział Rejman z lekkim zniecierpliwieniem, zerkając na zegarek

– Czy to już wszystko? Za chwilę zacznie się aukcja, w której chcę wziąć udział.

– Ostatnie pytanie. Jak ta Melania ma na nazwisko?

– Grygierzec. A teraz pan wybacz...

\*

Następne dni zeszły im na sprawdzaniu tropów. Kornel niemal codziennie kontaktował się z aspirantem Klisiem, wdzięcznym za przekazane mu informacje. Niestety, wspólny wysiłek nie przyniósł żadnych efektów. Dzięki sąsiadce wiadano, że do włamania doszło w okresie od piątkowego popołudnia do niedzielnego wieczoru, a akurat wtedy wszyscy mogli rozliczyć się z czasu co do minuty. Wszyscy oprócz Jacka Bobińskiego, z którym nikomu nie udało się skontaktować.

\*

Usczęśliwiony Jacek wracał do domu. Wcześniej nie śmiał nawet marzyć o powodzeniu przedsięwzięcia, więc teraz rozpierała go radość tak wielka, że miał ochotę oznajmić o tym całemu światu.

Dojeżdżał już do Bielska-Białej, gdy zadzwonił telefon. Chłopak zerknął na wyświetlacz i skrzywił się z niechęcią. Nie miał ochoty odbierać, ale gdyby wuj Anastazy poskarżył się, że został zignorowany, rodzice nie daliby Jackowi żyć. Matka ciągle się tudziła, że stary sknerus zmieni zdanie i to jemu zapisze w spadku swój majątek.

Przetamując wewnętrzny opór, dotknął zielonej słuchawki.

– Dzień dobry, wujku – przywitał się grzecznie.

– Słuchaj, mam prośbę. – Wyjątkowo wuj zapomniał tym razem o manierach i przeszedł od razu do sedna. – Musisz do mnie przyjechać, ale nie do domu, tylko na pole biwakowe. Dzieje się coś dziwnego i lepiej, żeby nas nikt razem nie widział. Nie chcę, żebyś i ty miał kłopoty.

– Teraz? – Jacek nie wykazał entuzjazmu.

Po potwierdzeniu wuj natychmiast się rozłączył, chłopak nie miał więc okazji powiedzieć mu, że niestraszne mu żadne kłopoty. Dziś był jego wielki dzień. Niech nikt nie zaczyna ze zwycięzcą!

Po przyjeździe na wskazane przez Rejmana miejsce nie dostrzegł nigdzie wysokiej, szczupłej sylwetki. Wsiadł z samochodu i zaczął spacerować po polu biwakowym, wreszcie zajrzał za jedną z wiat. Tu też nikogo nie

było, choć mógłby przysiąc, że przed chwilą widział tam jakiś ruch. Zaklął cicho, splunął pod nogi, odwrócił się, by wrócić do auta i wtedy usłyszał za sobą cichy szelest. Chciał zerknąć przez ramię, lecz potężne uderzenie w głowę postąpiło go na ziemię. Gdy próbował się podnieść, kolejny cios pozbawił go przytomności.

\*

– Jacek Bobiński jest w szpitalu – oznajmił Niemojski po powrocie z kolejnej wizyty w komisariacie. Jego ponura mina świadczyła, że to nie koniec złych wiadomości. – Znalaziono przy nim kilka monet z czasów Franza Josefa i tabakierkę. Tę ze zdjęcia. Dlatego Kliś uznał go za sprawcę i zamyka dochodzenie.

– Ale jak to? – nie mógł zrozumieć Paluszkiewicz. – Nie powiedziałeś mu, do czego doszliśmy?

– Powiedziałem – odburknął Niemojski. – Odpowiedział, że jest wdzięczny za pomoc, ale wie, co robi.

W domyśle: Nie znasz się na tym, więc się nie odzywaj. Według niego Jacek miał współnika, który dał mu w łeb. Koniec tematu.

– Może dla niego! – warknął pisarz.

Poderwał się z fotela i ruszył do przedpokoju. Był już przy drzwiach, gdy zorientował się, że przyjaciel za nim nie podążył, toteż ponaglił go ruchem ręki.

– Gdzie chcesz iść? – Kornel nawet nie drgnął. – Na mózg ci padło?

– Nie bądź takim cholernym tępakiem – zrewanżował się Tomasz. – Tak trudno się domyślić, że prawdziwy złodziej właśnie na to liczył? Tylko wiesz co? Uważam, że on chciał zabić Jacka...

Niemojski wreszcie pojął, co kolega usiłuje mu przekazać.

– W takim razie informacja, że Bobiński przeżył i już wkrótce będzie mógł zeznawać, na pewno go zmartwiła.

I przestraszyła. Postara się jak najprędzej zniknąć.

Dołączył do Paluszkiewicza i po chwili obaj zbiegali po schodach. Tomek pierwszy dopadł drzwi wyjściowych.

– Który kierunek typujesz? – zawołał przez ramię. – W stronę Żywca czy na A4?

– Ja pojechałbym na Żywiec. – Kornel nie miał żadnych wątpliwości. – Chciałbym jak najszybciej wyjechać z Polski, a do granicy ze Słowacją jest najbliżej. Paluch, gdzie ty idziesz?! Minąłeś mój samochód.

– Chodźże wreszcie! – ponaglił go Tomasz. – Weźmiemy moje auto. Mógł jeszcze pojechać do czeskiej granicy – stwierdził po namyśle. – Cieszyn też jest blisko.

– Kurwa mać! To co robimy?

Paluszkiewicz przystanął obok jaskrawozielonego samochodu i pstryknął alarmem. Dopiero wtedy Niemojski zwrócił uwagę na pojazd i zaniemówił z wrażenia. Pisarz popchnął go w stronę drzwi pasażera.

– Rusz się wreszcie, bo pojedziemy do rzyci jak ten baca ze starego kawału. Ja też wybrałbym Słowację.

– Lamborghini! Ja pierdziu! – Kornel nie mógł wyjść z podziwu. – Kiedy kupiłeś to cudzińko?

Tomasz włączył silnik i wyjechał z parkingu.

– Pięć lat temu. Zawsze marzyłem o takim aucie, a akurat trafiło się pięcioletnie. Kumpel namawiał mnie na prawie nowego aventadora, ale bez przesady, aż tyle forsy nie mam.

– A to jest jaki model?

– Gallardo superleggera. Już ich nie produkują.

Paluszkiewicz wjechał na ulicę prowadzącą w kierunku Szczyrku i dodał gazu, na co silnik zareagował ostrym zrywem.

– Zwolnij, bo nas drogówka zahaltuje. Przygrzejesz sobie na dwupasie.

Kornel wyjął telefon, wybrał numer i przez parę minut rozmawiał. Gdy się rozłączył, na jego twarzy widniał uśmiech.

- Nasz złodziejasek od rana ładował bagaże do samochodu, a przed chwilą odjechał. W stronę Buczkowic.
- Czyli Słowacja. Mieliliśmy rację. - Tomasz odwzajemnił uśmiech. - Jakim autem jedzie?
- Białą corollą. Końcówka numeru rejestracyjnego to dwie dziewiątki.
- No to tak jakbyśmy już go mieli. Pojadę za nim, żeby go przypadkiem nie wyprzedzić.

Teraz już się nie spieszyli. Wiedzieli, że na trasie S1 dogonią go bez żadnych problemów. Toyota corolla nie miała z lamborghini najmniejszych szans.

\*

Zbliżali się do dawnego przejścia granicznego w Zwardoniu. Teraz mieli już pewność, że śledzony przez nich człowiek zamierza przekroczyć granicę. Przedtem nie mogli go zatrzymać, mógł bowiem się wykić tłumaczeniem, że jedzie na przejażdżkę. A że ma samochód wyładowany zabytkowymi przedmiotami? Jak na razie nie jest to zabronione. Co innego wywóz za granicę bez stosownych zezwoleń. To już podlegało pod paragrafy i umożliwiało dokonanie zatrzymania obywatelskiego.

Zapomnieli tylko o jednym. Od czasu gdy w roku dwa tysiące siódmym zlikwidowano przejście graniczne, nie było powodu zatrzymywać się przed granicą, toteż jadący przed nimi samochód ani odrobiny nie zwolnił.

- Kurwa! Ucieknie nam - jęknął Kornel.

Tomasz nie odpowiedział, zacisnął tylko wargi i mocno zwał szczęki, po czym gwałtownie przyspieszył. Lamborghini zaryczało całą mocą pięciuset siedemdziesięciu koni mechanicznych i wystrzeliło do przodu. Zbliżali się tak prędko, że corolla rosta im w oczach. Niemojski był pewien, że za moment grzmotną w tył toyoty i w myślach już zęgnął się z życiem. Przy tej prędkości nie dawał uczestnikom kolizji żadnych szans.

Tuż przed granicą Paluszkiewicz zwolnił do poprzedniej prędkości, choć Kornel gotów był przysiąc, że na tak krótkim odcinku jest to niemożliwe. Gallardo skręciło w lewo jak przy manewrze wyprzedzania, lecz było zbyt blisko, by mogło się to udać.

- Zaraz w niego walnę! - wrzasnął pisarz, przekrzykując ryk silnika. - Uważaj!
- To ty uważaj! Na tylnym siedzeniu po prawej ktoś siedzi.
- Widzę. Nie bój nic.

Lekko dodał gazu i lamborghini wbiło się prawą stroną w tył corolli, która pod wpływem uderzenia zmieniła kierunek jazdy. Uderzyła w budynek, odbiła się od niego, wróciła na drogę i zamarta w bezruchu.

- Ja pier... zaczął Kornel.

Tomasz nie dał mu dokończyć. Wsiadł i ruszył w stronę białego samochodu, z którego gramolił się wściekły kierowca.

- Zwariował pan?! - wrzasnął, lecz gdy spojrzał na wysoką, masywną sylwetkę i groźną twarz pisarza, przycichł i tylko mamrotał coś pod nosem.

- Przepraszam - odezwał się Paluszkiewicz i zerknął z ciekawością na tylną kanapę. Przypięty pasami, siedział tam sporych rozmiarów pluszowy miś. - Zagapiłem się. Oczywiście pokryję straty. Mam nadzieję, że nic więcej się nie uszkodziło. - Spojrzał z troską na rozbitą lampę, pęknięty zderzak i solidne wgniecenie. - Mam nadzieję, że nie uszkodziłem panu bagażnika.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł klapę i udając, że ją ogląda, przyjrzał się zawartości kufra. Na widok

znajdujących się tam przedmiotów gwizdnął cicho.

– Na pewno jest w porządku. – Kierowca usiłował pociągnąć pokrywę w dół. – Nic się nie stało, naprawdę.

– Chyba jednak się stało, panie Rejman. – Mężczyzna drgnął jak uktuty szpilką, odwrócił się gwałtownie i zbladł na widok stojącego za nim Kornela, który dokończył spokojnie: – Wywóz zabytkowych przedmiotów jest karalny. Jako adwokat musi pan o tym wiedzieć.

W tym czasie Tomasz otworzył toyotę i wyjął kluczyk ze stacyjki.

– Niech pan lepiej wsiądzie. Trochę to potrwa, zanim policja tu dojedzie, a pan nie jest już najmłodszy.

Ruszył w stronę lamborghini, a Niemojski podążył za nim. Na widok rozbitego reflektora i zmiętej karoserii pokręcił głową.

– Chyba ci bozia rozum odebrała. Żeby celowo uszkodzić takie piękne auto...

Kolega wzruszył ramionami i otworzył drzwi.

– Nigdy nie wiedziałem, czy zaparkowałem tyłem, czy przodem – nawiązał do sylwetki pojazdu. – Nareszcie przestanę się mylić.

\*

Kilka dni po spektakularnym zatrzymaniu Anastazego Rejmana przyjaciele siedzieli na balkonie Kornela i delektowali się zimnym piwem. Tym razem towarzyszył im aspirant Kliś. Przybył, by zaspokoić ciekawość detektywów-amatorów, a oni słuchali uważnie i od czasu do czasu przerywali mu pytaniem. Tomasz właśnie zadał kolejne:

– Czemu Rejman wymyślił tę idiotyczną intrygę z włamaniem? Wyjaśnił to?

– Tak, przyznał się do wszystkiego – odpowiedział Kliś. – Pan adwokat uznał, że w ten sposób odsunie od siebie podejrzenia. Bał się, że Ludmiła zwróci uwagę na brak wielu eksponatów i się wkurzy, bo on zawarł z nią układ. Miała mu sprzątać, gotować, prać, robić zakupy, jednym słowem być kimś w rodzaju służącej. Nawet Jackowi płaciła z własnej kieszeni. Wszystko to w zamian za ujęcie jej w testamentie jako jedynej spadkobiercy.

– Ale przecież zamierzał uciec, więc czy to miało jakieś znaczenie? – spytał Tomasz.

– Miało, bo planował wrócić za jakiś czas i sprzedać dom oraz okazy nabyte legalną drogą. To jednak prawda, że miłość robi z ludzi durniów niezależnie od ich wieku. – Policjant pokiwał głową z ubolewaniem. – Podobna do Ludmiły dziewczyna naprawdę jest prawnuczką szwagierki adwokata. Okręciła sobie starszego pana wokół palca, a potem namówiła go na sprzedaż dobytku i przeprowadzkę do Austrii, gdzie mieli żyć długo i szczęśliwie.

– Ale on jest jej pradziadkiem! – wykrzyknął Kornel. – Nie jestem pruderyjny...

– Nie jest – poprawił go policjant. – To siostra jego żony była prababcią tej dziewczyny. Melanii Grygierzec nie łączy z Rejmanem żadne pokrewieństwo. Z tym, że ja jakoś nie wierzę w miłość z jej strony. Od niemieckich kolegów wiem, że rodzice zawsze mieli z nią kłopoty i kiedy kolejny raz ich okradła, wyrzucili ją z domu. To oni opowiedzieli jej o Rejmanie i jego kolekcji, bo kiedyś prosił ich o pośrednictwo w jakiejś transakcji. Głowę dam sobie uciąć, że gdyby plan wywiezienia zbiorów się powiódł, ona znalazłaby sposób, żeby zniknąć wraz z nimi, a facet zostałby z palcem w dupie.

– Nie bała się, że on się rozmyśli? Musi być cholernie pewna siebie – ocenił Tomasz.

– Chyba jednak nie – odparł Kliś. – Była razem z nim w tym sanatorium, pewnie po to, żeby się nie wycofał.

Dwa dni przed końcem turnusu wróciła do Austrii, a on do domu. Sfingował włamanie, ukrył rzekomo skradzione przedmioty w piwnicy i pojechał do hotelu, gdzie przeczekał do poniedziałku.



– Mogło mu się udać – stwierdził Kornel. – Gdyby nie sąsiadka... To do niej zadzwoniłem, gdy ścigaliśmy Rejmana – wyjaśnił towarzyszom. – No i gdyby uderzył Bobińskiego mocniej... Tak przy okazji, wiadomo już, gdzie ten chłopak zniknął?

Aspirant uśmiechnął się szeroko.

– Zaliczał testy. Z głównego podejrzanego stał się moim przyszłym kolegą po fachu. – Nagle spoważniał.  
– Jestem na siebie wściekły, że dałem się nabrać. Gdyby nie wy, Rejman przekroczyłby granicę bez żadnych problemów.

– Może pan zdradzić, co z tej listy było cennego?

Okazało się, że wszystko. Obraz Juliana Fałata wcale nie był reprodukcją, tylko oryginałem skradzionym z muzeum. Tabakierkę, złotą, a nie pozłacaną, Rejman ukradł jednemu z zaprzyjaźnionych kolekcjonerów, podobnie jak monety, które podłożył Bobińskiemu. Z kolei karabin Henry'ego wymienił na współcześnie wyprodukowaną replikę podczas inwentaryzacji majątku zmarłego klienta.

– Zrobił to na bezczela, mówiąc, że chce porównać, a spadkobiercy do tej pory się nie zorientowali, że zamienił karabiny. Skąd pan wiedział, że to nie replika? – spytał policjant Paluszkiewicza, który jako pierwszy podał w wątpliwość rzetelność listy Rejmana.

– Przy robieniu researchu do książki dla młodzieży natrafiłem na artykuł o kradzieży takiego karabinu i ta zbieżność wydała mi się co najmniej zaskakująca. Czy pan wie, że po uruchomieniu masowej produkcji w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim wykonano do października tylko dziewięćset sztuk tej broni, a przedtem zaledwie kilkanaście? Łącznie wyprodukowano ich zaledwie czternaście tysięcy, dlatego na rynku kolekcjonerskim osiągają wysoką cenę.

– A co z książką? Też kradziona? – zainteresował się Kornel.

– Owszem. Pan adwokat miał bardzo lepkie ręce. Zwinął ją podczas wizyty u klienta, gdy został wyznaczony na wykonawcę testamentu. Temu samemu klientowi ukradł biżuterię, którą sprytnie schował w pluszowym misiu. Ale wcale nie był taki sprytny, jak myślał – oświadczył Kliś i uśmiechnął się z niekłamana radością. – Wiele razy dał się zrobić w konia, kupując spreparowane okazy od paserów, których poznał podczas wykonywania pracy adwokata. Omal szlag go nie trafił ze złości, gdy mu powiedziałem, że nabył fasztywki.

Po wyjściu policjanta Niemojski zainteresował się losiem nieszczęsnego lamborghini. Ciągłe wyrzucał sobie, że nie pojechali wtedy jego samochodem. Ale Paluszkiewicz tylko się uśmiechnął.

– Nie jęcz, Niemoto. To się wyklepie.

\*

Melania Grygierzec czuła coraz większy niepokój. Anastazy spóźniał się z przyjazdem już trzy dni. Gdzie ten cholerny staruch się podziewa? Przecież o tej porze powinien już wracać do Polski, żeby sprzedać cały dobytek, by później zacząć z nią nowe, piękne życie.

– Piękne, chociaż krótkie! – powiedziała do swojego odbicia w lustrze.

Mimo rosnącej obawy roześmiała się głośno. Miała wobec niego takie piękne plany! Ślub w małym kościółku, następnie noc poślubna, podczas której obciążone sporą dawką viagry serce nie wytrzyma wysiłku. A potem pogrzeb i pochylona nad trumną, pogrążona w rozpacz wdowa...

– Fräulein Melania!

Pukanie do drzwi i głos gospodyni wyrwały ją z zamyślenia. Kobieta przyszła po pieniądze za czynsz, niestety Melania miała w portmonetce tylko kilka euro. Co robić?

– Rejman, ty podła świni! Niech cię szlag!